

# FIGURSKI

MICHAŁ

WIELKA LITERA



**NAJSŁODSZY**  
AUTOBIOGRAFIA

fragment książki

Ciśnienie rosło, a z nim cukry. Organizm dostawał potężnie w kość.

Piętnasty września 2015 roku był szarym i brzydkim dniem, od rana było dżdżysto i chłodno. Wstałem o szóstej rano po całonocnej dializie. Pojechałem do Muzo.FM na poranny program. Od samego rana działo się ze mną coś dziwnego – ruszając spod domu, nie zauważyłem auta wyjeżdżającego z parkingu, potem nie zwróciłem uwagi na przechodzącego przez ulicę człowieka. W pracy przez cały dzień byłem nieobecny i rozkojarzony. Zwaliłem to na karb zmęczenia. Daleszą część dnia spędziłem u prawników oraz na montażu *Szrot Listy*.

Jadąc na wieczorne wydanie *WidziMiSię!*, poczułem, że mój samochód szwankuje, ale jakoś udało mi się dojechać

na parking Polsatu. Wezwałem pomoc drogową, aby mieć pewność, że po pracy spokojnie wrócę do domu. Byłem lekko ubrany i czekając, mocno zmarzłem. Zanim wszedłem na antenę, byłem już zmęczony i zziębnięty, bolała mnie głowa, mięśnie, stawy i czułem, jakby dopadło mnie przeziębienie. Mimo to punktualnie o 22.00 rozpocząłem show. Pamiętam, że ciężko mi się prowadziło tę audycję, czułem się nieobecny. Tym bardziej że następnego dnia czekała mnie kilkusetkilometrowa trasa, by dopełnić sprawy majątkowe. Po powrocie do domu zjadłem kolację, wziąłem lekarstwa na przeziębienie, podpiąłem cykler i zasnąłem.

Pomimo ogromnego wyczerpania obudziłem się w środku nocy, około godziny trzeciej, z uczuciem, że coś jest nie tak.

- Jagna, obudź się!
- Co się dzieje??
- Popatrz, czyjaś ręka leży koło nas w łóżku!
- To jest twoja ręka, Michał!
- Jak to moja? Przecież kompletnie jej nie czuję! Weź ją stąd!!!
- Co ty mówisz?! Nic nie rozumiem.
- Nie wiem, co się dzieje! Nie czuję języka i połowy twarzy!!
- Michał, spokojnie. Już dzwonię po pogotowie!
- Nie chcę żadnego pogotowia! Sam pojedę do szpitala! Gdzie są kluczyki?!

Spadam na podłogę. Jagna płacze, a ja już wiem, co się dzieje. W kompletnym amoku próbuję przypomnieć sobie swój numer telefonu, pesel i NIP. Wszystko pamiętam, więc wykręcam numer do doktor Wojtaszek, a jednocześnie

próbuję napisać do niej SMS-a. Przez okno słyszę dźwięk karetki. Zawsze bałem się o moich bliskich, słysząc go w oddali. Wiem, że tym razem przyjechali po mnie...

Przyjechali, zapakowali mnie do karetki i usłyszałem, że chcą mnie zawieźć do szpitala przy Orłowskiego. Przeraziłem się, bo miałem tragiczne wspomnienia związane z tym miejscem. To tam zmarł mój tata i niemal w tym samym czasie mój szwagier, a także mój dobry kolega. Zacząłem błagać, żeby tam nie jechali. Jakimś cudem zostałem wysłuchany i trafiłem do szpitala na Banacha.

Stres sam w sobie jest również przyczyną bardzo złożonych zmian w organizmie. Jednym z takich skutków może być udar. Nie szedłbym jednak tak daleko, żeby stwierdzić, że stres jest główną przyczyną, ale nakłada się na istniejące już czynniki ryzyka udaru mózgu, powodując, że przekracza to wszystko pewien próg i dochodzi do udaru mózgu czy do zawału serca. Objawy, które pan miał, wydają się specyficzne i nie wskazują na żadną przyczynę neurologiczną. Nie było szansy, żeby wcześniej rozpoznać nadchodzący udar. Wątpię, aby one miały z nim związek. Chyba że wiązały się na przykład z bardzo wysokim ciśnieniem krwi, czego pan nie sprawdził. Mogły się też wiązać z jakimiś innymi przyczynami, których w tej chwili nie znamy.

Dla mnie jako lekarza objawy to są pewne nieprawidłowości w funkcjonowaniu organizmu. Istnieją też pewne choroby,

które mogą przepowiadać nadejście udaru. Czymś takim jest TIA, czyli przemijające niedokrwienie mózgu. Objawia się tak jak udar, ale objawy wycofują się w ciągu 24 godzin, a najczęściej w ciągu minuty, do godziny maksymalnie. Może to być osłabienie jednej ręki czy nogi, opadnięcie kącika ust, zaburzenia mowy czy widzenia, czyli wszystko, za co odpowiada nasz mózg. Mechanizm jest bardzo podobny do tego przy udarach, ponieważ dochodzi do chwilowego zamknięcia naczynia krwionośnego doprowadzającego krew do mózgu. Szybko następuje przywrócenie obiegu krwi do mózgu i objawy całkowicie ustępują. Uważa się jednak, że do 7 dni istnieje bardzo wysokie ryzyko wystąpienia pełnoobjawowego udaru. W zasadzie wszystko, co się dzieje i przemija szybko, nie powinno być bagatelizowane, a dokładnie zdiagnozowane. Wykrycie na tym etapie pozwala włączyć w miarę wcześnie odpowiednie leczenie oraz profilaktykę i bardzo często pozwala zapobiec wystąpieniu niedokrwienego udaru mózgu.

dr n. med. Michał Morton, neurolog

Jeszcze w karetce ogarnął mnie dziwny spokój. Mimo że wiedziałem, co się stało, nagle przestałem odczuwać panikę, spokojnie leżałem, patrząc w sufit, i wsłuchiwałem się w przeraźliwy sygnał pędzącej karetki.

Potem wpadłem w czarną dziurę. Przez kolejne dni łąpałem kontakt z rzeczywistością tylko na sekundy i potem znów wpadałem w nicość.

Kilka obrazów mam w pamięci do dziś.

Pierwszy to kompletnie ciemne pomieszczenie, potworny ból głowy i ogarniające mnie uczucie przerażenia. Zaczynam krzyczeć, wyrywać sobie dreny od dializ, wściekle kopać w łóżko. Słyszę podniesiony głos:

– Zamknij się! Przestań się drzeć! Nie jesteś w telewizji!

Postać nachyla się nade mną. To pielęgniarka. Krzyczę jeszcze głośniejsze i znów wpadam w czarną dziurę.

Drugi obraz to wizyta rodziny i przyjaciół stojących przy moim łóżku. Widzę, jak patrzą na mnie z przerażeniem w oczach. Słyszę, że próbują ze mną rozmawiać, ale ja im nie odpowiadam, nie jestem w stanie wydobyć ani słowa z ust. Po chwili znów spadam w otchłań.

Kolejny obraz, już bardziej wyraźny, to mama, która coś do mnie mówi, i siostra zagajająca po francusku. Zadaje pytania o imiona bliskich mi osób. Jestem w stanie odpowiedzieć, bo okazuje się, że pamiętam ten język i przypominam sobie również, że żona mojego przyjaciela, o którą pyta matka, ma na imię Jola. I potem znów czarna dziura...

W końcu przytomność powróciła. Najpierw ogarnęła mnie kompletna bezradność, bo poczułem, że lewa ręka i noga oraz połowa twarzy są zupełnie bezwładne. Miałem problemy z mówieniem i przelękaniem śliny. Potwornie bolała mnie głowa, a każdy ruch sprawiał ból i doprowadzał omdlenia. Właśnie ten ból zapamiętałem z tamtego okresu najlepiej. Wciąż błagałem o kolejne dawki, aby go uśmierzyc, a nawet próbowałem w idiotyczny sposób przekupić lekarzy kolekcją swoich płyt. Nie pamiętałem tej sytuacji,

ale opowiadała mi o niej moja siostra, która była jej świadkiem. Moje lamente zdawały się na nic, ponieważ i tak dostawałem maksymalne dawki, jakie tylko były możliwe.

Pamiętam również napady paniki i potworny lęk, który dopadał mnie, gdy nie wiedziałem, jak użyć telefonu, gdy zostawałem w sali sam lub gdy próbowałem wykonać jakiś ruch sparaliżowaną kończyną. Nie byłem w stanie zapanaować nad ciałem ani racjonalnie myśleć. Byłem jak zwierzę skazane wyłącznie na działanie instynktów, wpadające w szal z powodu najmniejszego zagrożenia, które wydawało się czyhać z każdej strony. Dlatego na początku komunikowałem się ze światem głównie za pomocą krzyku.

Istnieją badania, które mówią, że jeżeli pacjent czuje precyzyjnie dotyk w dwóch miejscach naraz w obrębie dłoni w ciągu pierwszych dwóch tygodni po udarze, to z dużym prawdopodobieństwem w ciągu sześciu miesięcy będzie mógł funkcjonalnie korzystać z ręki. Podobnie, jeżeli w ciągu pierwszych czterech tygodni może wykonać chwyt globalny (utrzymać coś w ręce zaciśniętej w pięść), to będzie w stanie wykorzystywać ją w codziennych aktywnościach. Jeżeli nie ma takich rzeczy na początku, to rokowania odzyskania sprawności dłoni po udarze są gorsze.

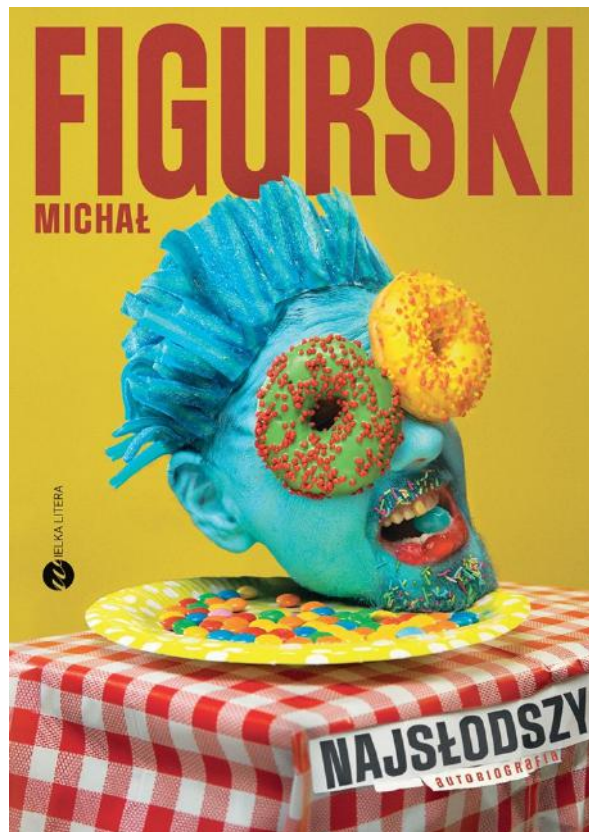
Paweł Kiliszek, fizjoterapeuta

Z czasem przypomniałem sobie wydarzenia z domu i jazdę karetką. Potem przyszła nauka czytania czy obsługi telefonu. Zacząłem uczyć się pewnych rzeczy od podstaw. Czułem, że to wszystko wiem, ale musiałem to wtedy jakby „wydłubać” z pamięci. To był zmudny, trudny, bolesny, ale także irytujący proces.

Praktycznie z każdą kolejną godziną pobytu w szpitalu docierała do mnie świadomość, że moje życie zmieniło się nieodwracalnie. Demon depresji, niczym Buka z *Muminków* Tove Jansson, ogarniał mnie z coraz większą mocą i odbierał chęci do życia. Mocniej wciskał pod szpitalną kołdrę, spod której w ogóle nie chciałem wychodzić, tłumacząc się bólem i zmęczeniem. Notoryczne cierpienie, codzienna niemoc fizyczna i kompletne zdanie się na łaskę otoczenia tworzyły koktajl emocjonalny, który każdego dnia potęgował we mnie poczucie pustki i rozpacz. Nie chciałem wtedy żyć. Myślałem o tym, czy rzeczywiście można śmiertelnie udławić się własnym językiem. Nawet jednak on nie słuchał moich poleceń, bo w połowie też był sparaliżowany.



Przeczytaj więcej o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)

